

W pawłowickiej bibliotece załęgnał się Moliks. Niby to nic takiego, był uprzejmy i grzecznie odnosił się do pań bibliotekarek, ale jednak przeszkadzał. Pojawił się nie wiadomo skąd, w samym środku dnia i został. Tak po prostu.

Początkowo żadna z kobiet nie podejrzewała nawet, kim on jest. Zdziwiły się tylko trochę, ponieważ już od dobrych dziesięciu lat nikt nie przychodził osobiście po książki. Zamawiano je bardzo rzadko i robiono to za pomocą internetu, a bibliotekarki wysyłały odpowiednie pozycje gołębiami pocztowymi.

Ptaki te miały zarówno swoje zalety, jak i wady. Nie trzeba ich było wprawdzie karmić, a programowanie wymagało wyłącznie wytyczenia odpowiedniego kursu, jednakże należało je zawsze starannie oliwić, a to zajmowało nad wyraz dużo czasu. Ponadto wyglądały bardzo podobnie do swoich żywych odpowiedników. Babka pani Amelii opowiadała kiedyś, że za czasów jej młodości gołębie wchodziły w skład jednego z najpopularniejszych gatunków ptaków, a ich stada można było spotkać dosłownie wszędzie. Niestety. Obecnie, w dobie piratów powietrznych, zaliczały się one do zwierząt objętych ochroną...

Tymczasem Moliks wyglądał zwyczajnie. Był panem w tak zwanym wieku średnim. Na głowie miał trzy nudnawe, różowe irokeziki, nad lewą brwią kilka srebrzystych kolczyków, fioletowe paznokcie u rąk i czarną, niemodną już od kilkunastu lat, skórzaną kurtkę z ćwiekami układającymi się w kształt loga powszechnie znanej kapeli kosmowekowej. Pan jak pan. Nawet mówił normalnie, po polsku, bez żadnego obcego akcentu.

Fakt, że nie jest Ziemianinem, dostrzeżono dopiero wówczas, kiedy usiadł grzecznie w kątku i zaczął czytać jedną z najbardziej popularnych powieści. "Wampirzy urok" zajął mu dokładnie połowę godziny. Współczesne książki nie były już tak długie i nudnawe, jak te sprzed czterdziestu lat. Całą akcję streszczano na dwudziestu, trzydziestu stronach. Skomplikowane opisy zastąpiono niewielkimi hologramikami, a dla tych, którzy pomimo wieloletniej nauki w szkole nie potrafili wciąż jeszcze czytać, wmontowano dodatkowo wersję głosową. Lektor zająkiwał się wprawdzie od czasu do czasu i nie potrafił czytać płynnie, ale obecnie nikt już nie uznawał tego za problem.

Moliks skrzywił się po przeczytaniu książki, a z głowy posypały mu się srebrzysto-błękitne iskierki.

- Trrr... Trrr... Trrr... - zaskrzypiał w dziwaczny sposób, po czym źrenice oczu zaczęły mu się obracać w kółko, a uszy zwinęły się w trąbki.

Panie bibliotekarki zastygły w bezruchu, nie bardzo wiedząc, czy powinny w jakiś sposób zareagować. Saturianie nie mówili w żadnym z ziemskich języków, Uranianie mieli łuski i niewielkie ogonki, a Neptunianie poruszali się ociężale, roztaczając dokoła siebie żółtawe pole ochronne. Kim więc był ten osobnik? Nie wyglądał na kogoś, kto miałby nieczne zamiary, ale dlaczego tak dziwnie terkotał?

- Trrr... Trrr... - zaskrzypiał po raz kolejny pan w średnim wieku. - Przepraszam najmocniej, ale od czytania bzdur skręcają mi się kabelki w osłonce przewodowej... Panie wybaczą, jestem Moliksem. Pochodzę z układu słonecznego, którego wy, Ziemianie, jeszcze nie odkryliście. Czy mógłbym prosić o jakąś sensowną lekturę? Potrzebuję świeżej energii, którą może mi dostarczyć jedynie wartościowa książka.

Pani Amelia i pani Zuzanna popatrzyły na siebie nieco skonsternowane. Doprawdy! Pojęcie wartościowej książki było niezwykle rozległe. Zaczęły wymieniać tytuły cenionych ówczesznie pozycji. "Czarna ofiara", "Wilcze pamiętniki", "Złe pnącza" oraz "Duchowe pustkowia" podziały na Moliksa w sposób niepożądany. Jego terkotanie wzmogło się tylko, a różowe irokeziki zaczęły opadać na lewą stronę głowy, tworząc dziwaczny przedziałek. Pomocne kobiety rzuciły się więc czym prędzej na inny, równie ceniony gatunek książek. Psychologia. Ta z pewnością była wartościową dziedziną. "Techniki samodoskonalenia", "Sposoby skutecznego oddziaływania na otoczenie" oraz "Mój wewnętrzny kosmos" doprowadziły mężczyznę do stanu niemalże agonalnego.

Szacowne niewiasty zaczynały popadać w panikę. Postanowiły poszperać odrobinę w internecie i odnaleźć kilku ekspertów, którzy doradziliby im jakieś odpowiednie lektury. Moliks tymczasem dogorywał pod półką z literaturą brazylijską. Terkotał, furczał i od czasu do czasu cichutko pojękiwał.

- Dbry, mamó! - do biblioteki wkroczył radośnie Franek, dziesięcioletni syn pani Amelii. - Jak tam gołębie? Przyszedłem je spryskać oliwą. Podobno od oleju rzepakowego zaczynają ćwierkać. Chciałbym móc to usłyszeć... O! A temu panu co dolega? Słabo mu? Widziałem podobny stan w komedii Zdzierskiego "Marsjanie atakują"... Co robisz, mamó? Dzwonisz po pogotowie?

- Nie, synku. Muszę znaleźć eksperta od dobrych książek. Pan przeczytał powieść i bardzo źle się poczuł.

- Ha! - wrzasnął triumfalnie Franek. - Zawsze mówiłem, że czytanie człowiekowi szkodzi! Pomogę panu. Swoją drogą, musiało panu zupełnie nieźle odbić, skoro postanowił pan to zgłębić. Z choinki się pan urwał? Książkę to sobie można co najwyżej pooglądać, ewentualnie powąchać jeden z tych przestarzałych, drukowanych egzemplarzy. Pachną zupełnie nieźle. Chce się pan sztachnąć? Bardzo proszę, niech pan niuchnie...

Chłopiec podsunął zwinnie jedną z archiwalnych powieści tuż pod twarz Moliksa i zaczął przewracać kartki. Mężczyzna pociągnął nosem. Pociągnął raz, drugi, wreszcie zaczął wdychać powietrze przesycone zapachem książkowych stronic tak intensywnie, że wewnątrz biblioteki, tuż obok narożnego stolika z komputerami, zaczęła się tworzyć niewielka trąba powietrza.

- A! - przypomniał sobie zachwycony efektami własnej działalności Franek. - Starej Literze, wiesz mamó, naszej pięćdziesięcioletniej polonistce, zupełnie dzisiaj odbiło. Cytowała nam ze łzami w oczach jakiegoś nieżyjącego faceta. Romantyk z niego podobno. Zaraz, zaraz! Niech sobie przypomnę, jak to szło... "Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie. Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie..."

Chłopiec nie zdołał powiedzieć niczego więcej. Moliks odżył. Różowe irokeziki znowu zostały postawione na sztorc, a terkotanie ustało.

- Dziękuję! - wykrzyknął nadzwyczaj podekscytowany, a następnie zawirował w miejscu i zniknął...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mruczol, dodano 24.03.2012 19:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.